

SZEŚĆ
CICHYCH
PRAGNIĘĆ

Anna Langner
Vanillafighter



Redaktorka prowadząca: Ewelina Kapelewska
Wydawczyni: Joanna Pawłowska
Redakcja: Katarzyna Sarna
Korekta: Małgorzata Lach
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Ilustracja na okładce: © medvedkofly / Stock.Adobe.com
DTP: pagegraph.pl

Copyright © 2025 by Anna Langner

Copyright © 2025, Papierowe Serca
an imprint of Wydawnictwo KobiECE Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2025
ISBN 978-83-8371-707-4

Grupa Wydawnictwo KobiECE | www.WydawnictwoKobiECE.pl



Rozdział 1

Gdyby deszcz w magiczny sposób potrafił zmywać z ludzi czarne myśli i lęki, miałby ze mną cholernie dużo roboty. Ale ponieważ deszcz jest tylko deszczem, pozwalam mu na to, co zwykle – niech mnie sponiewiera, a potem ukryje. Tak, żeby wszyscy, którzy mijają mnie na ulicy, pomylili łzy ze spadającymi z nieba kroplami wody. To stan wygodny i bezpieczny jak wełniany kra-ciasty koc, jedna z niewielu rzeczy, która została mi po Kubie.

Właśnie, Kuba...

Pospiesznie zamykam parasol, który otworzyłam tylko dlatego, żeby nie wyglądać jak zmokła kura. Moje trampki ślizgają się na stopniach kawiarni, tej ze średniej jakości kawą i wybitnymi rogalikami. Poła już na mnie czeka. Zazdroszczę jej wypielegnowanych loków i nienagannego makijażu. Ja? Ostatni raz pomalowałam się na imprezę w Sopocie, na którą poszłam z Kubą.

Kuba...

Uśmiecham się, ale czerń, ciężka i tłusta niczym smoła, znów podstępnie wypełnia każdą komórkę mojego ciała. Psychoterapia trzymała czerń w ryzach, przynajmniej aż do teraz. Ktoś tam na górze musi mnie nienawidzić, bo czerń powróciła w najmniej spodziewanym momencie – w chwili, kiedy

uśmiechnięta od ucha do ucha Pola przytula mnie i zaprasza do stolika. Gdy pochodzi do nas kelnerka, odpowiadam jej mechanicznie i nawet nie jestem pewna, co zamówiłam. Dziewczyna z obsługi odchodzi, a Pola zaczyna gadać niemal bez wytchnienia, jak to ma w zwyczaju. W sumie to nawet dobrze, że tyle mówi. Wystarczy, że będę kiwać głową, odpowiadać półsłówkami, a w tym czasie czerń wypełni mnie całą, od palców stóp aż po czubek głowy.

– Widzę, że coś jest nie tak.

Podnoszę głowę i gapię się nieprzytomnie na Polę. Nie mam pojęcia, jak długo tak tu siedzimy i ona do mnie mówi, straciłam poczucie czasu.

– Zachowujesz się jak nie ty. Prawie się nie odzywasz. – Pola patrzy mi uważnie w oczy i znacząco siorbie przez słomkę.

– Zawsze niewiele gadam. – Wzruszam ramionami.

– Dziś przechodzisz samą siebie. Stało się coś?

Na szczęście przy naszym stoliku pojawia się kelnerka. A więc jednak zamówiłam croissanta. Dobrze, bardzo dobrze. Smaczne jedzenie pozwala na wyrzut dopaminy, który przegania czerń chociaż na parę minut.

– Nic się nie stało – mamroczę, kiedy dziewczyna z obsługi odchodzi i wbijam wzrok w rogalika.

Nic się nie stało poza tym, że kilka tygodni temu zamknęłam drzwi przed nosem komuś wyjątkowemu. No, może nie zamknęłam tak od razu. Najpierw powiedziałam mu, że układam sobie życie bez niego i nie chcę wracać do przeszłości, dodaję w myślach, bo oczywiście tego jej nie powiem.

Pola nie wie o Echo. O Kubie wie. W końcu pracowałyśmy razem w kawiarni, kiedy musiałam wziąć wolne, bo on... Wciąż trudno mi wypowiedzieć to słowo w głowie, a co dopiero zrobić to na głos.

Znów wracam myślami do tamtych pamiętnych wakacji, chociaż wcale tego nie chcę. Wyruszyłam w podróż po Polsce z Kubą – chłopakiem, którego nie znosiłam. Chcieliśmy podążać śladami mojego zmarłego ojca, zrealizować każdy z dwunastu punktów, które zapisał w notesie. Ja i Kuba mieszkaliśmy razem u Marzeny, która była dla nas rodzicem zastępczym, i naprawdę ostatnie, czego wtedy chciałam, to podróżować z tym chłopakiem. A jednak zbliżyliśmy się do siebie i... przepadłam. Zachwyciłam się jego zawadiackim uśmiechem, spontanicznymi szaleństwami, do których mnie namawiał, nawet ksywką, jaką mi wymyślił. Nie nazywał mnie Julią, tylko Myszą. A potem pojawił się Echo – tajemniczy chłopak w spektrum autyzmu, przynajmniej tak twierdził, któremu w jakiś niewytłumaczalny sposób od razu zaufałam. Zaczęliśmy podróżować we trójkę, a ja byłam coraz bardziej rozdarta, bo czułam, że pragnę ich obu, choć przecież byli tak bardzo różni. Kuba... Echo...

Między nami toczyła się zmysłowa gra i brnęliśmy w nią, chociaż wiedzieliśmy, że prędzej czy później któreś z nas będzie mieć przez to złamane serce. Czuliśmy się królami świata, wtedy, na dachu warszawskiego wieżowca, gdzie zrealizowaliśmy jeden z punktów z listy mojego taty. I właśnie kiedy byliśmy tacy szczęśliwi i beztroscy, spadła na nas wiadomość o chorobie na literę M. Tak, tego słowa też nie lubię wypowiadać. Wakacje się skończyły, Echo zniknął, bo uznał, że powinnam być teraz blisko Kuby, który długo ukrywał przed nami swój sekret.

M jak mukowiscydoza. Nienawidzę tego słowa, pragnę, by zniknęło, by już nikt nigdy nie usłyszał go z ust lekarza. M. była z nami, ze mną i z Kubą, gdy wyprowadziliśmy się od Marzeny, gdy zaczęłam studia i... gdy zaszłam w ciążę.

Byłam przerażona, ale Kuba uczył mnie cieszyć się każdą wspólną chwilą, bo przecież oboje wiedzieliśmy, że zostało nam ich niewiele.

A kiedy limit się wyczerpał i po Kubie zostało puste szpitalne łóżko, to właśnie Pola jako jedyna z pracującej ze mną kawiarnianej ekipy okazała mi wsparcie. Była na pogrzebie. I w szpitalu, kiedy rodziłam.

Nie byliśmy sobie na tyle bliskie, bym otworzyła się przed nią po śmierci Kuby, ale wiedziałam, że zawsze jest gdzieś tam, gotowa mnie wysłuchać. Potem pojawiła się szara codzienność, która wystawiła naszą znajomość na próbę. Drogi moje i Poli się rozeszły. Nic dziwnego, ona miała studia i pracę, czyli normalne życie przeciętnej dwudziestokilkulatki, coś (tak, to kolejna rzecz), czego cholernie jej zazdrościłam. Z kolei ja miałam małe dziecko, depresję i kłopoty finansowe. Wprawdzie utrzymywałyśmy kontakt online, ale ciężko było się nam zgrać i umówić na spotkanie. Udało się dopiero dwa miesiące temu, a teraz widzimy się ponownie. To ja wyszłam z inicjatywą, bo poza tym, że tęsknię za naszymi rozmowami, mam plan – chcę wrócić na uczelnię, a Pola jest jedyną osobą, która mogłaby mi w tym pomóc, w końcu studiuje na tym samym wydziale. Zresztą ta dziewczyna chce mi pomóc także w inny sposób albo, mówiąc wprost, uratować tyłek, bo przecież jeśli nie będę miała z kim zostawić syna, to nici z nauki, mimo że w grę wchodzi tylko studia zaoczne.

Powrót na uczelnię wciąż traktuję w kategoriach cudu, bo tylko tak można nazwać to, że dziekan zgodził się, bym rozpoczęła naukę w drugim semestrze, a nie od października, jak to zwykle bywa. Nie wiem, co go przekonało, może to, że pierwszy semestr zaliczyłam ze świetnymi ocenami, a może raczej fakt, że chcę wrócić na uczelnię mimo tragedii, jaka mnie

spotkała, w dodatku z łatką samotnej matki. Pola poradziła mi, żebym opowiedziała dziekanowi swoją historię, a ja, choć nie lubię wzbudzać litości, poszłam na to, bo czułam, że to mi pomoże. Tak więc lada moment czeka mnie pierwszy zjazd na uczelni i oczywiście nie byłabym sobą, gdybym nie umierała ze stresu. Gdyby nie Pola, pewnie już dawno bym się poddała.

– Prowadzenie social mediów jest czasochłonne, ale nie tak jak etat, przynajmniej nie w moim przypadku, więc luz, Jurek może być u mnie, kiedy ty będziesz umierać z nudów na wykładach – powiedziała mi podczas naszego ostatniego spotkania.

Pola jest influencerką, chociaż obie nie lubimy tego słowa. Po tym, jak dwa lata temu zawzięła się i schudła niemal dwadzieścia kilogramów, spontanicznie zaczęła publikować na Instagramie historię swojej przemiany i wrzucać dietetyczne przepisy. Nawet w najśmielszych snach nie przypuszczała, że dwa lata później będzie mogła dzięki temu opłacać rachunki. I jeszcze coś. Pola wynajmuje mieszkanie w Olsztynie, całkiem blisko uczelni, więc po przyjeździe ze Szczytna mogłabym u niej nocować i wracać do domu dopiero w niedzielę po wykładach.

– Nie myślałaś, żeby przenieść się tutaj na stałe? Mogłybyśmy mieszkać razem, mam tu dwa pokoje – zaproponowała, gdy ostatnio się widziałyśmy.

– Nie mogę. W Szczytnie mam pracę. Jest do dupy, ale nie mogę wybrzydząć, nie, kiedy mam Jurka. A gdy ja pracuję, zajmuje się nim Marzena. Nawet gdybym znalazła robotę w Olsztynie, to nie miałabym go komu podrzucać, ty przecież studiujesz dziennie.

– No tak... W takim razie będę tu na ciebie czekać. Wpadaj w weekendy i czuj się jak u siebie – powiedziała mi wtedy.

Podziwiam tę dziewczynę. Nie dość, że studiuje, to jeszcze zarabia niezłą kasę w social mediach. Ma pomysł na siebie, odwagę i prze do przodu. Moje wybieganie w przyszłość ogranicza się do dwudziestu czterech godzin. Tak jest łatwiej – żyć z dnia na dzień, bez patrzenia w dal. Bo to, co majaczy na horyzoncie, wydaje się przerażające, kiedy obok ciebie nie ma tej najważniejszej osoby. Tej, która podrzucała ci stokrotki i mówiła, że zawsze będzie cię chronić. Chociaż... jest jeszcze ktoś, kto również mi to powtarzał. Ten ktoś wciąż żyje i wrócił, a ja zamknęłam mu drzwi przed nosem, bo jestem tchórzem.

Echo...

„Pamiętasz? Mówiłem, że zawsze będę cię ratował. No to jestem. Ja zawsze dotrzymuję słowa”.

Kiedy tamtego dnia usłyszałam dzwonek do drzwi, byłam pewna, że to dostawca pizzy. Otworzyłam z portfelem w dłoni, rozmemłana, w rozciągniętych dresach. Ale Echo nie patrzył na mnie jak na kupkę nieszczęścia, tylko inaczej, jak wtedy, w tamte wakacje – z niemyim zachwytem i akceptacją. Był jedyną osobą na świecie, która zawsze przyjmowała mnie z całym dobrodziejstwem inwentarza – z moimi lękami, głupią gadką i rozedrganiem emocjonalnym. Echo mnie nie oceniał, po prostu był. Nic więc dziwnego, że gdy zobaczyłam go stojącego w progu w tej jego nonszalanckiej pozie, moje ciało zatęskniło. Pragnęłam go przytulić, nie, pragnęłam wręcz się w niego wtopić. Echo mógł przejąć czerń, która wypełniała mnie od pogrzebu Kuby, pochłonąć ją, nawet jeśli nie na zawsze, to chociaż na kilka chwil. Potrzebowałam takiej ulgi.

A jednak nie mogłam. Wraz z Echo wróciły wspomnienia, zarówno te piękne, jak i te bolesne. I chociaż jego oczy mówiły, że to między nim a mną może być proste, a jego pojawienie się może być dla mnie jak wzięcie głębokiego życiodajnego

oddechu po długich miesiącach duszenia się pod wodą, coś wewnątrz mnie krzyczało, że to byłoby nie fair wobec Kubry. Nie przekonało mnie nawet przeświadczenie, że wpuszczając Echo do mieszkania i do swojego życia, w końcu zyskałabym wsparcie, a Jurek miałby osobę, w którą mógłby z zachwytem wlepić te swoje ogromne niewinne oczy. Co do tego, że mój syn pokochałby Echo, nie miałam wątpliwości. Tym chłopakiem każdy się zachwycał, tylko nie każdy miał odwagę to okazać, bo jego chłodna wyniosłość bywała onieśmielająca.

– Hej, gdzie znów odpłynęłaś?

Drgam, kiedy Pola klepie mnie w ramię.

– Myślałam o twojej propozycji – wyduszam w końcu. – Jak wyobrażasz sobie opiekę nad Jurkiem?

– No jak to jak? Ja studiuję dziennie, ty będziesz studiować zaocznie, więc Jurka będę miała tylko w weekendy.

– Czyli wtedy, kiedy normalni ludzie odpoczywają, bawią się ze znajomymi i uczą... Nie mogę ci tego zrobić – wzdycham i odgryzam kawałek rogalika.

– Przecież zjazdy na uczelni masz co dwa tygodnie. Poza tym gdybym wiedziała, że nie dam rady, nie proponowałabym ci pomocy.

– Robisz to, bo jesteś dobrym człowiekiem i widzisz, jaką mam beznadziejną sytuację, ale ja nie mogę cię wykorzystywać. A Instagram? Z tego żyjesz. Kiedy będziesz nagrywać rolki, robić zdjęcia, montować filmiki, jak nie w weekendy?

– Sugerujesz mi, że nie dam rady zajmować się roczniakiem? – Jedna brew Poli szybuje wysoko.

– Nie, sugeruję, że kiedy zajmujesz się roczniakiem, nie masz czasu na nic więcej.

– A może pozwolisz mi chociaż spróbować, co? Daj sobie pomóc. Na miejscu masz wsparcie swojej przyszywanej mamy, prawda?

– Masz na myśli Marzenę? Nie nazwałabym jej przyszywaną mamą. Nasza relacja nie jest już tak zażyła jak kiedyś.

– Ale wspominałaś...

– Tak, zajmuje się Jurkiem w tygodniu, kiedy ja pracuję. Zresztą on uwielbia u niej zostawać.

– A ona siedzi w domu?

– Tak, na rocznym zwolnieniu. Wypalenie zawodowe. Ma bardzo stresującą pracę – wyjaśniam.

– No proszę, więc Marzena będzie zajmować się Jurkiem w tygodniu, a ja w weekendy.

– Pola, naprawdę nie musisz. Głupio mi, że...

– Ciii! Jesteśmy dogadane. Nie martw się na zapas, lepiej opowiadaj, jak tam twoje przygotowania do studiów. Jesteś pewna, że to dobra decyzja?

– Zanim urodziłam Jurka, studiowałam tylko semestr, ale... czuję, że tego chcę. I potrzebuję – wyznaję, a Pola skwapliwie kiwa głową. – Nie mogę tylko siedzieć w domu z dzieckiem i dorabiać w kawiarni, to nie dla mnie.

– A jesteś pewna, że pedagogika wciąż jest dla ciebie?

– To jest coś, co mnie interesuje i co chcę robić. Wiem, że zarobki są kiepskie, ale Kuba powiedział...

Pola patrzy na mnie uważnie i ma ten wyraz twarzy – mieszaninę współczucia i smutku – który zdążyłam znienawidzić od czasu pogrzebu, bo tą miną uraczyło mnie mnóstwo osób. Z trudem przełykam ślinę i żałuję, że zaczęłam ten temat.

– Kuba powiedział, że mam nie rezygnować z marzeń tylko dlatego, że będę sama z Jurkiem i że będzie mi trudno. Jeśli marzę o pieprzonej pedagogice, to mam iść na pieprzoną pedagogikę, dokładnie tak to ujął.

Przez twarz Poli przebiega uśmiech.

– Wierzył w ciebie.

– Taaa, bardziej niż ja sama. Wiem, że mam Jurka i może powinnam zapomnieć o marzeniach, twardo stąpać po ziemi i wybrać bardziej przyszłościowy kierunek albo od razu iść gdzieś do pracy, a nie czekać na papierek z uczelni.

– Hej, ale pedagogika to nie jest zły kierunek. Wiesz, ilu brakuje nauczycieli?! A ty będziesz studiować pedagogikę z socjoterapią. Przykro to mówić, ale coraz więcej dzieciaków potrzebuje pomocy, będziesz rozbijana.

Gdybyś tylko wiedziała, jaka czerń we mnie siedzi, nawet nie siłabyś się na ten optymistyczny ton... – mam ochotę odpowiedzieć.

– Oho, znów się rozpadało! – Pola spogląda w okno. – To jak? Podrzuć mi Jurka w ten weekend na kilka godzin, żebyśmy mogli się lepiej poznać? Mój adres znasz.

– Jasne. Fajnie będzie znów wpaść do Olsztyna.

– Przyzwyczajaj się. Jak zaczniesz studia, będziesz tutaj bywała częściej.

– Taaa, ale teraz muszę spadać. Za dwadzieścia minut mam pociąg. – Dopijam szybko kawę i podnoszę się z miejsca.

– Odprowadzić cię na dworzec?

– Nie trzeba, zjedz w spokoju. Widzimy się w weekend! – Przytulam Polę, a potem wychodzę z kawiarni.

Kiedy stoję na chodniku, atakuje mnie ulewa. Przysmykam oczy i pozwalam zimnym kroplom schłodzić rozgrzane policzki. Lubię deszcz. Dzięki niemu już nie muszę udawać rozgadanej i uśmiechniętej. Znów mogę pozwolić czerni rozsiać się wygodnie w moim wnętrzu i doprowadzać mnie do łez. Przecież pada, nikt nie zauważy.